

## Krystian Traczyk,svd-Zimbabwe

Autor: Zdzisław Grad  
13.08.2007.

Rany Zmartwychwstałego. W naszym kościele rozpoczęła się właśnie Msza św. Ewangeliczne opowiadanie o Zmartwychwstałym Jezusie przychodzącym do uczniów, na pewno pomoże naszym parafianom doświadczyć obecności Chrystusa wśród nich. Czy takie będzie też moje doświadczenie dzisiejszej niedzieli.

Rany Zmartwychwstałego. W naszym kościele rozpoczęła się właśnie Msza św. Ewangeliczne opowiadanie o Zmartwychwstałym Jezusie przychodzącym do uczniów, na pewno pomoże naszym parafianom doświadczyć obecności Chrystusa wśród nich. Czy takie będzie też moje doświadczenie dzisiejszej niedzieli.

Poranki stały się bardzo zimne, dlatego ludzie we wioskach nie gromadzą się zbyt wcześnie na modlitwy. Postanowiłem się udać do wiosek dla przesiedlonych. Niedzielne wizyty nie są zapowiadane; w odróżnieniu do środowych; ludzie i tak mają się gromadzić w każdą niedzielę na nabożeństwo, my się po prostu dołączamy. Zabieram ze sobą kobietę, która właśnie wróciła z miesięcznego kursu dla "współpracowników pastoralnych". W drodze modlimy się na różańcu a potem dyskutujemy o sytuacji w kraju. Zimbabwe znajduje się w bardzo trudnej sytuacji; ludzie boją się przyszłości. Skorumpowani politycy myślą tylko o własnej kieszeni. Organizacje pomagające lokalnym społecznościom opuściły kraj. Bieda stała się nieproszonym gościem prawie wszystkich rodzin.

Przyjeżdżamy do pierwszej wioski. Dowiadujemy się, że zwołano zebranie wszystkich mieszkańców. Katolicy przyjdą po południu i wtedy odprawimy Msze św. Jedziemy następne 20 km i docieramy do małej wspólnoty. Wioska sprawia wrażenie opuszczonej. Większość mieszkańców poszła do swoich krów i na pola. Ptaki i dzikie zwierzęta niszczą dojrziałą kukurydzę i proso. Dla ludzi nie ma chwili odpoczynku. Po kilku minutach podchodzi do nas jeden z katolików. Prowadzi nas do domu umierającej kobiety.

Zwykła, powtarzająca się historia. Mąż zmarł dwa lata temu, po nim dwójka dzieci. Dwóch braci męża także odeszło do wieczności w tym czasie. Dzisiejszego ranka teściowa umierającej udała się do czarownika, aby dowiedzieć się kto rzucił taką straszną klątwę na jej rodzinę i jak uratować ostatnie dziecko, małego chłopczyka, który jedyny pozostał przy życiu. Nie poszła tam z pustymi rękami. Ludzie płacą czarownikom za często bardzo wątpliwą pomoc, kiedy jednak idą do szpitala, albo przychodni, oczekują bezpłatnej pomocy. Tak zresztą działo się dość długo w Zimbabwe, ale od kilku lat za wszystko trzeba płacić. Szpital w naszym mieście posiada bardzo ograniczony zapas leków i wiele pustych łóżek; jedynym zatłoczonym oddziałem jest szpitalna kostnica.

Kobiecie nic już właściwie nie może pomóc; znajduje się w ostatnim stadium zakażenia. Ponadto jest sparaliżowana i utraciła mowę. Siadamy wkoło jej łóżka; śpiewamy kilka pieśni i słuchamy słów Ewangelii św. Jana o Jezusie przychodzącym do swoich uczniów. Oni poznają Go po Jego ranach. Na ścianach widać zdjęcia młodych, przystojnych ludzi. Zdjęcia te zostały zrobione w "Goli"; czyli w Johannesburgu. "EGoli" oznacza "w Ziemi Obiecanej". Ta "Ziemia Obiecana" to RPA i Botswana, bo tam jest praca i wygodne życie. Tak to wygląda w marzeniach; rzeczywistość jest inna, brutalna.

Plumtree jest miastem granicznym; często widzimy policyjne ciężarówki przekraczające granice, przywożące do domu nielegalnych imigrantów, tysiące każdego roku. W sąsiednich krajach są obcymi; nie mającymi praw. Grzebiemy ludzi zabitych przez krokodyla w rzece Limpopo, ludzi zabitych w wypadkach ciężarówek, w których chowali się przed policją, ludzi zabitych w slumsach wielkich miast "Ziemi Obiecanej". A nad tym wszystkim, jak kosa w ręku Śmierci, przeraża AIDS, zabierający największe żniwo.

Patrzyłem na te piękne zdjęcia, a potem skierowałem wzrok na umierającą kobietę. W mojej modlitwie

pamiętałem o ranach Jezusa. Wzruszyła mnie miłość i troska sąsiadów. Umierająca utraciła już wszelką kontrolę nad swoim ciałem, nic już dla siebie nie mogła zrobić; oni robili co mogli, aby we wszystkim jej dogodzić. Pamiętam chorą jako szczupłą kobietę, dziś była jak małe dziecko. Jedyne, co pozostało z jej urody, to duże, szeroko otwarte oczy i piękne, białe zęby.

Położyłem jej ręce na głowie i razem z innymi modliłem się w ciszy. Potem, kiedy już wychodziliśmy, nie chciała przez dłuższą chwilę wypuścić mojej dłoni. Patrzyła na mnie z tym całym nieskończonym cierpieniem. Patrzyła tak, jak setki innych, podobnie umierających, których tak samo żegnałem przez ostatnie dwadzieścia lat. Co mogę dla nich zrobić? Powiedzieć coś radosnego, pomodlić się. Czy to ma jakieś znaczenie?

Z ciężkim sercem pojechaliśmy do następnych wiosek. Pod drzewem, pod którym spodziewaliśmy się zastać kilku katechumenów, nie było nikogo. Kolejna wioska była już ostatnia na naszej drodze. Wspólnota tutejsza to nasza wielka radość. Po ludzku sądząc, nie ma wielkich szans na rozwój Kościoła w tej wiosce, ale widać, jak bardzo działa tutaj Duch Święty. Znaleźliśmy ich; dziesięciu dorosłych i grupę dzieci w starej przychodni, którą wyremontowali na użytek całej społeczności wioskowej, i którą też teraz mogą używać jako kościół.

Kiedy przybyliśmy nabożeństwo dobiegało końca; robiono właśnie ogłoszenia. Poproszono mnie o modlitwę nad chorymi. Potem zaśpiewaliśmy kilka pieśni i uzgadnialiśmy sprawy związane ze spotkaniem w Plumtree pod koniec maja. Po wszystkim rozmowa zeszła na sprawy codziennego życia. Ciężko byłoby powiązać koniec z końcem bez pomocy krewnych pracujących w Botswanie czy RPA. Problemem nie jest nieurodzajna gleba czy susza, ale bieda; brak środków do pracy na roli. Ponadto, ci najbardziej zdolni i wykształceni pracują w "Goli", w "Ziemi Obiecanej".

Tegoroczny sezon deszczowy był trochę skomplikowany. Ci jednak, którzy przyłożyli się do pracy, którzy mieli co zasiać na swoich polach, zebrali wystarczająco żywności. Jest jednak bardzo wielu, których już teraz straszy głód. Jak im pomóc? Nie mogą dostawać za darmo żywności, bo wtedy przestaną pracować. Jak zmotywować ich do pracy? Jak pomóc im przezwyciężyć uczucie rezygnacji?

We wtorek uczyłem w seminarium w Bulawayo. Rozwahałem ze studentami tekst z Ewangelii jak Tomasz chciał zobaczyć rany Zmartwychwstałego Jezusa. Myślami zawędrowałem z powrotem do odwiedzanych w niedziele wiosek. Znowu widziałem Jego rany. A potem usłyszałem słowa Jezusa skierowane do Piotra, i do mnie: "Czy miłujesz Mnie...? Paś owce Moje..."